

Gdzie słowo urazi, tam szabla pomoże

4 sierpnia 2022

Konflikty dziennikarzy w II Rzeczypospolitej były zjawiskiem powszechnym. Wykraczały one jednak poza zwykłe utarczki słowne. Za niektóre artykuły redaktorów wyzywano na pojedynek szablą bądź pistoletem...



Dziś przypadki publicznej zniewagi dokonywane przez dziennikarzy, są zwalczane przede wszystkim na drodze sądowej. W przeszłości uciekano się jednak do całkiem innych rozwiązań. W czasach II Rzeczypospolitej, w oparciu o zapisy tzw. kodeksu honorowego autorstwa Władysława Boziewicza, redaktorów regularnie wyzywano na pojedynki. Takie działania dobrze oddają specyfikę ówczesnej publicystyki politycznej oraz temperament życia społecznego. Dziennikarze wzywani byli do pojedynków z politykami, przedsiębiorcami, wojskowymi oraz między sobą. Niektórzy szczególnie upodobali sobie ten typ rozwiązywania konfliktów. Część z pojedynków zyskała szczególną sławę w międzywojennej Polsce. Oto wybór kilku legendarnych potyczek związanych ze światem mediów II RP.

6. Stanisław Strzetelski vs. Juliusz Poniatowski

W 1921 roku miał miejsce jeden z pierwszych pojedynków dziennikarskich w II RP. Jego powodem był incydent pomiędzy Adamem Sadzewiczem (redaktorem naczelnym endeckiej „Gazety Porannej”) i posłami PSL „Wyzwolenie”: Juliuszem Poniatowskim i Kazimierzem Bagińskim. Sadzewicz w jednym ze swoich artykułów miał naruszyć dobre imię marszałka Piłsudskiego, co nie spodobało się posłom. Odwiedzili więc go w redakcyjnym gabinecie, gdzie prócz słownej obrazy wymierzili mu policzek. I tu pojawia się ciekawy zwrot. Po tym zdarzeniu to nie Sadzewicz sięgnął za szablę. Zmuszony do tego został redaktor „Rzeczpospolitej” Stanisław Strzetelski, który na łamach dziennika potępił akcję posłów. Za to Poniatowski wyzwał go na pojedynek, który odbył się 13 grudnia. Było to więc pierwsze starcie w II RP o wolność prasy. Poinformowała o nim sama „Rzeczpospolita”, pisząc o „honorowym rozwiązaniu sprawy honorowej” przez swojego pracownika. Nie wspomniała jednak, że ten przegrał, będąc raniony 2 razy w bok. Po walce panowie podali sobie ręce, tym samym stwierdzając, że sprawa faktycznie została załatwiona honorowo.

5. Władysław Rabski vs. Stanisław Downarowicz

Pojedynki w II RP były zakazane, a ich uczestnicy musieli stanąć przed sądem. Jednak w niektórych sytuacjach brano pod uwagę czynniki łagodzące, a nawet rezygnowano z kary. Takim przypadkiem było starcie Władysława Rabskiego z byłym wojewodą poleskim, Stanisławem Downarowiczem w listopadzie 1924 roku. Przyczyną konfliktu był artykuł Rabskiego na łamach „Kurier Warszawski”. Dziennikarz zadrwił w nim z biernej postawy Downarowicza podczas napadu sowieckich dywersantów na pociąg pod Łunińcem, którym podróżował. Sprawa była głośna w całym

kraju. W jej wyniku na Downarowicza spadła fala krytyki i zwolniono go ze stanowiska wojewody. W całej tej krytyce najbardziej ukłuł go jednak artykuł Rabskiego, który bezpośrednio nazwał go „tchórzem”. I właśnie za to Rabski został wyzwany na pojedynek. Panowie najpierw wymienili się chybionymi strzałami z pistoletów, a potem honorowym uściskiem dłoni. Sprawą zainteresowała się prokuratura i wszystko zapowiadało, że obaj poniosą karę za złamanie prawa. Szybko jednak zdjęto sprawę z wokandy uznając, że w tym przypadku wykorzystanie kodeksu Bożewicza było... słuszne. Trudno doszukać się konkretnego powodu, dlaczego akurat ten przypadek został zwolniony z postępowania. Można jednak podejrzewać, że wiązało się to z postacią Downarowicza: wyrok mógł być sygnałem, że władza nie byłaby urażona, gdyby w pojedynku ucierpiał wojewoda.

4. Adolf Nowaczyński vs. Zygmunt Dzwonkowski

Prócz polityków i innych dziennikarzy, publicyści pojedynkowali się najczęściej z wojskowymi. Dla dużej części oficerów honor noszonego munduru stanowił wartość nadrzędną, której gotowi byli bronić siłą przed nieprzychylnymi artykułami. Idealnym przykładem konfliktu honoru wojskowego z publicystyką, była sprawa redaktora „Myśli Narodowej” Adolfa Nowaczyńskiego i ppłk. Zygmunta Dzwonkowskiego z 1924 roku. Redaktor miał obrazić oficera artykułem, w którym określił, że ten „wysługiwał się Niemcom”. Po tym Dzwonkowski wystosował ultimatum: albo Nowaczyński umieści w gazecie przeprosiny, albo rozwiążą sprawę na ubitej ziemi. Nowaczyński wybrał drugą opcję. Walka miała odbyć się 8 marca. Na jej miejsce wyznaczono Las Wawerski, a na broń – pistolety. Obaj panowie chybili i podali sobie ręce. Po tym jednak musieli stawić się przed właściwymi sądami. W przypadku Nowaczyńskiego za to „honorowe rozwiązanie” sąd cywilny wydał wyrok dwóch tygodni pozbawienia wolności. Natomiast Dzwonkowski przed Okręgowym

Sądem Wojskowym powołał się na znaczenie honoru dla żołnierza, stwierdzając, że pomimo zakazu należy go bronić w walce. Owa mowa obronna, jak i relacja z rozprawy, została opublikowana w „Rzeczpospolitej”. To tłumaczenie podziało na wojskowy wymiar sprawiedliwości i Dzwonkowski został początkowo uniewinniony, a ostatecznie po odwołaniu się prokuratury, wyrok wyniósł tylko 3 dni aresztu.

Ciekawostką jest, że starcia dziennikarzy z oficerami były tak powszechne, że ich temat poruszono w „Wojskowym Przeglądzie Prawniczym”. Rozważano tam kwestię dopuszczalności pojedynków jako rozwiązania w sprawach obrazy oficerskiego honoru w prasie. Konkluzją było to, że pojedynki powinny być karane, ale na żołnierzu spoczywał obowiązek rozwiązywania konfliktów z dziennikarzami w sposób „honorowy”. Pomimo tak stanowczego nastawienia wojskowych, grupa ta dalej była jednym z najpopularniejszych celów dziennikarskiej krytyki.

3. Stanisław „Cat” Mackiewicz vs. Kazimierz Okulicz

Najbardziej znane pojedynki dziennikarzy w II RP były domeną szczególnie sławnych publicystów. Jednym z nich był Stanisław „Cat” Mackiewicz. Konserwatywny redaktor naczelny wileńskiego „Słowa” był jednym z najbardziej wpływowych dziennikarzy w kraju. Ze względu na porywczy charakter znany był nie tylko z ostrego tonu swoich tekstów, ale także z zamiłowania do popierania własnych opinii siłą. Przez to sam często inicjował pojedynki, najczęściej z rywalizującymi dziennikarzami. Jednym z nich był redaktor naczelny prosanacyjnego „Kurier Wileńskiego” – Kazimierz Okulicz. Obaj panowie regularnie się oczerniali, w ramach rywalizacji swoich pism. „Cat” częściej wykorzystywał do tego agresywne sformułowania wobec Okulicza i jego pisma, które nazywał „Kur***em”. Przez to napięcie między redaktorami regularnie rosło, elektryzując wileńskie społeczeństwo. Przełom w rywalizacji miał przynieść wrzesień

1932 roku. Wtedy redaktorzy postanowili ustalić, który z nich ma rację, strzelając do siebie z pistoletów. Pomimo wielkich oczekiwań wobec spektakularnego finału, nie przyniósł on rozwiązania. Obaj spudłowali, a to sprawiło, że ataki słowne trwały, podtrzymując ciągłą sprzeczkę redaktorów.

2. Stanisław „Cat” Mackiewicz vs. Witold Hulewicz

„Cat” był także bohaterem jednego z najgłośniejszych pojedynków w latach 30. Mowa tu o jego potyczce z dyrektorem wileńskiej rozgłośni Polskiego Radia, Witoldem Hulewiczem. Sama otoczka starcia wzbudzała niemałe zainteresowanie. Był to efekt zorganizowanej kampanii prasowej „Słowa”. Hulewicz od momentu przyjazdu z Warszawy w 1925 roku był atakowany przez wileńskie środowisko inteligencji, które określało go pogardliwie „przybyszem”. „Cat” przodował w tej nagonce, widząc w przyjezdnym silną konkurencję. Hulewicz nie pozostawał mu dłużny i podtrzymywał tę wojenkę, która wzmagала się wraz ze wzrostem jego pozycji w Wilnie. Przełom nastąpił podczas kampanii prasowej w 1934 roku.

Od kwietnia tego roku wzmożyły się utarczki pomiędzy „Słowem” a Hulewiczem, ze względu na spór o pracę rzeźbiarza Henryka Kuny. Hulewicz zarzucał „Słowu”, że uprawia demagogie, krytykując pracę artysty nad pomnikiem Mickiewicza. Pismo odpowiedziało na to kampanią, gdzie Hulewicz stał się głównym bohaterem karykatur i satyrycznych tekstów. Ten nie pozostawał dłużny i zwolnił z rozgłośni radia wszystkie osoby, które były powiązane ze „Słowem”, podając też pismo do sądu. Utaarczkami obu stron żyło całe Wilno. W końcu Hulewicz postanowił osobiście wymierzyć sprawiedliwość. Najpierw w ruch poszła szpicruta, którą zaatakował karykaturzystę „Słowa” – Feliksa Dangelę. Hulewicz pobił go przy dużej grupie świadków i na dodatek pochwalił się tym na łamach „Kurier Wileńskiego”.

Taka zniewaga nie mogła ująć płazem i Dangel domagał się

pojedyunku. Jednak sąd honorowy stwierdził, że był osobą niehonorową, odbierając mu tym możliwość walki. Połączenie publicznej zniewagi pracownika, wypowiedzenia tego przez konkurencyjne pismo i jeszcze odmowa mu obrony honoru, sprawiło, że „Cat” sam wyzwał Hulewicza na pojedynek. Ten odbył się w Sali Rycerskiej konwentu Polonia. Zarówno „Cat”, jak i Hulewicz skończyli walkę z lekkimi ranami, lecz to nie zakończyło konfliktu. Ten „remis” sprawił tylko, że spór się zaostrzył. Na łamach „Słowa” pojawiały się z kolejne prowokujące teksty, na które Hulewicz miał reagować pozwami oraz wyzwaniem innych dziennikarzy pisma na pojedynek.

Pomimo tego, że sama walka nie miała zwycięzcy, jej konsekwencje pokazały wygraną „Cata”. O walce na szable, jak i o całej kampanii prasowej „Słowa” dowiedziała się centrala Polskiego Radia. Przeczuwając coraz większą agresję środowiska wileńskiego wobec Hulewicza, postanowiła wezwać go na stałe do Warszawy. Ostatecznie więc, za pomocą szabli, „Cat” pozbył się przynajmniej jednej konkurencji.

1. Wojciech Stpiczyński vs. Stanisław Szeptycki

Jednak nawet wyczyny „Cata” nie interesowały społeczeństwa tak, jak najbardziej spektakularny pojedynek dziennikarski w II RP. Jego głównym bohaterem był Wojciech Stpiczyński, który uosabiał skrajną publicystykę polityczną tego okresu. Rozpoczynając swoją karierę w piśmie „Głos” (później przemianowany na „Głos Prawdy”) w 1922 roku, od razu dał się poznać jako komentator, który nie gryzie się w język. Ideologicznie popierał Piłsudskiego i jego wizję państwa. Propagował ją w artykułach poprzez personalne ataki, brak umiaru w formułowaniu zarzutów i straszenie użyciem przemocy. To ostatnie uskuteczniał w praktyce, szczególnie upatrując sobie potyczek z wojskowymi. Jeden z nich wyzwał go w 1924 roku na pojedynek.

Pojedynek gen. Szeptyckiego z redaktorem Stpiczyńskim.

**Społkanie odbyło się na najcięższych warunkach. – Redaktor Stpiczyński
otrzymał dwie cięte rany w twarz.**

Z Warszawy donosi (Wir.): Wczoraj rano odbył się pojedynek na ciężkie szable z dozwolonym pchnięciem, między generałem broni Szeptyckim, a redaktorem „Głosu Prawdy” Stpiczyńskim.

Gen. Szeptycki uczuł się obrażonym jednym z artykułów w „Głosie Prawdy”, zażądał zadośćuczynienia, które też w dniu dzisiejszym otrzymał.

Po siedmiu spotkaniach, w których obie strony odniosły lekkie rany, zadał gen. Szeptycki redaktorowi Stpiczyńskiemu dwie cięte rany w prawą stronę twarzy, które spowodowały niezdolność p. Stpiczyńskiego do dalszej walki.

Po zastanowieniu walki i opatrzeniu przez lekarza, przeciwnicy podali sobie ręce.

Mowa o generale Stanisławie Szeptyckim, który sprawiał, że już samo wyzwanie było niecodzienne. I nie chodziło tu tylko o fakt, że był wysokim rangą oficerem, który do niedawna pełnił funkcję ministra spraw wojskowych. Ogromną uwagę przykuwała różnica wieku oponentów. Stpiczyński miał wtedy bowiem 28 lat, Szeptycki zaś 57. Powodem pojedynku był artykuł, w którym dziennikarz, atakując generała, nazwał go w typowym dla siebie stylu „chamem”. Urażony Szeptycki wysłał sekundantów mających przekazać wyzwanie na szable (nadmienić warto, że jednym z nich był Władysław Anders). Stpiczyński pojedynek przyjął, gotów bronić swojego zdania. Wynik na pierwszy rzut oka mógł wydawać się przesądzony. Generał Szeptycki, doświadczony wojskowy, weteran I Wojny Światowej i wojny polsko-bolszewickiej, choć wprawiony w szabli, miał już swoje lata. Stpiczyński zaś prócz atutu młodości, także posiadał wojskową przeszłość i nie miał to być jego pierwszy pojedynek. W teorii więc dziennikarz miał duże szanse by pokonać generała. Jednak Szeptycki wybrał szable z jednego ważnego powodu... Stpiczyński był niewidomy na jedno oko. Datę pojedynku ustalono na 19 listopada, a na jego miejsce Warszawski Klub Szermierczy. Walka toczyła się pod obserwacją jego prezesa, płk. Franciszka Arciszewskiego, a jej podstawową zasadą było „trwanie aż do zupełnej utraty zdolności do walki przez jednego z przeciwników”. Pojedynek był bardzo wyrównany. Stpiczyński

wykorzystywał swoją sprawność fizyczną, Szeptycki większe doświadczenie i ślepotę przeciwnika. O skali równości sił i zaciętości świadczy fakt, że pojedynek trwał 40 minut. Zakończył go cios w okolicę zdrowego oka Stpiczyńskiego, po którym te zalało się krwią. Wtedy walka została przerwana. Po tym jedyne co panowie mogli zrobić, to podać sobie dłonie, honorowo kończąc konflikt.

Po spektakularnym przebiegu tego pojedynku, sprawa trafiła na wokandę. Nie mogło być inaczej zwłaszcza, że Polska Agencja Telegraficzna rozesłała depeszę opisującą zdarzenie, które ochoczo wykorzystwała prasa. O zdarzeniu mówiono więc w całym kraju, co wymuszało interwencję prokuratury. Stpiczyński po szybkim procesie został skazany na 2 tygodnie aresztu. W przypadku Szeptyckiego proces ciągnął się znacznie dłużej ze względu na różne interpretacje kwestii obrony wojskowego honoru. Wojskowy Sąd Okręgowy zwolnił go z jakiegokolwiek kary, jednak decyzję kwestionowała prokuratura, a także Ministerstwo Spraw Wojskowych. Ostatecznie sprawa doszła do Wojskowego Sądu Najwyższego, gdzie na rozprawie z kwietnia 1926 roku ukarano generała tygodniem aresztu domowego. Zanim proces Szeptyckiego się zakończył, Stpiczyński uczestniczył zapewne już w kilku innych pojedynkach, prowokowanych jego publicystyką.

Przemoc w świecie mediów

Pojedynki były stałym elementem świata mediów w II RP. Dziennikarze liczyli się z faktem, że mogą zostać zmuszeni do obrony swoich opinii szablą bądź pistoletem. Burzliwość życia politycznego i społecznego tamtego okresu sprawiała jednak, że wielu bez namysłu podejmowało rękawicę. Stanowiło to bowiem dla nich nie tylko obronę reprezentowanych opinii i wartości. Była to także obrona wolności słowa i prasy. Poszczególni dziennikarze, jak i całe redakcje stawali się wrogami wielu grup. Z tego powodu padali ofiarą przemocy, wykraczającej poza kodeks Boziewicza. Takiej, którą można uznać za działania chuligańskie lub wprost mafijne, w których udział brały także

osoby związane z władzą.

Autorstwo: Marcin Jabłoński

Ilustracja: P. (tygodnik satyryczny „Mucha”, 1929 r. domena publiczna)

Źródło: [Histmag.org](https://histmag.org)

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

Bibliografia

1. Habielski R., „Polityczna historia mediów w Polsce w XX wieku”, Warszawa 2009 r.
2. Kania L., „0 pojedynkach, kodeksie Bożewicza i ludziach honoru. Szkic prawnohistoryczny”, nr 2/2006, s. 45-64, dostęp: 03.07.2022 r.
3. Milewski S., „Pojedynki na wokandzie”, „Palestra”, nr 1-2/2009, s. 132-140, dostęp: 03.07.2022 r.
4. Nałęcz D., „Belwederski zagończyk (Wojciech Stpiczyński)”, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej”, nr 31/1992, s. 126-135, dostęp: 03.07.2022 r.
5. Paczkowski A., „Prasa polska w latach 1918 – 1939”, Warszawa 1980 r.
6. Rybak A., Smółka A., „Najsłynniejszy pojedynek II Rzeczypospolitej”, [Histmag.org](https://histmag.org), dostęp: 03.07.2022 r.
7. <https://whulewicz.org/czesc-6/>, dostęp: 03.07.2022 r.

Czytaj

więcej:

<https://histmag.org/Gdzie-slowo-urazi-tam-szabla-pomoze-Pojedynki-dziennikarskie-w-II-RP-cz-1-24332>